

Entropia Ludzkości

CZEŚĆ I

Czerwona, idealnie wykonturowana szminka na ustach pięknej blondynki.

Siedzi przed gigantycznym biurkiem, przypominając każdemu typową bizneswoman z lat 90. Kobieta wolna, władcza, bez skazy. Opiera swe krwiste, lakierowane szpilki o blat i patrzy się swymi przyprószonymi czernią oczami w ekran kamery.

— Rok 2050, a ty dalej czujesz się tylko źle? Przepelnione psychiatryki, brak pomocy od kogokolwiek? Rozumiem Cię doskonale...

Błysk, ujęcie na pięknej kobiety dłoń, w której trzyma buteleczkę mającej w środku złowrogo błyszczące różem tabletki.

— Jednak na emocje jest sposób. Możesz je oszukać zażywając rekomendowany przez Polskie Towarzystwo Psychiatrów preparat. Poleciał mi go doktor...

Nowa scena. Wchodzi mężczyzna o idealnych rysach twarzy, jest ubrany w lekarski fartuch.

— *Better Be Blind* jest lekiem, którego każda zapracowana bizneswoman, człowiek bez krzty grosza czy też osoba z chorobami psychicznymi, pożąda!

Pojawia się po raz kolejny blondynka zawijając uwodzicielsko swe włosy palcem.

— *Better Be Blind* pozbawił mnie wyrzutów, smutku, wszystkiego czego tak naprawdę nienawidziłam! Emocji!

Lekarz uśmiechnął się szczerze.

- Emocje w roku 2050 nie są już nam potrzebne, a teraz przez jedną tabletkę w ciągu dnia możesz o nich zapomnieć na całe życie!

Kamera kieruje się na tłum ludzi trzymający w dłoni tę samą różową buteleczkę.

- Dziękujemy ci doktorze!

Każdy z nich pokazuje na kamerę wskazującym palcem

— TERAZ CZAS NA CIEBIE! CZEKAMY NA TWOJE PRAWDZIWE SZCZĘŚCIE.

Reklama się kończy. Nastaje ciemność.

CZEŚĆ II

Szum telewizora. Brak myśli. Jest tylko chmura nikotyny, którą wypuszcza z warg. Fryderyk nawet nie patrzy na ekran, dopada go nuda i przeskok. Przeskok nad czasem. Zdaje sobie sprawę, że jest jakby w kuli bez prekluzji, gdzie jest tylko on, telewizor i fotel, który spleśniał przez to, że sąsiad z góry zrobił efektowne samobójstwo w wannie. Teraz mieszkanie jest puste, ale jego fotel wciąż jest w tym samym miejscu. Wszystko jest takie samo, ale już bez

sąsiada z góry. Nawet już nie pamięta jego imienia. Stał się on bezimiennym podmiotem lirycznym, anegdotą do piwa.

Fryderyk gasi papierosa o spleśniały fotel. Jego znużone oczy spoglądają na ekran, na którym ukazuje się wielki, różowy napis na całość obrazu.

BETTER BE BLIND

Marszczy brwi.

— Czego to w dzisiejszych czasach nie wymyślą...

Wyłącza telewizor.

Zapada cisza w jego małym mieszkaniu, gdzieś tam dalej słychać pijackie okrzyki i miłosne jęki. Słyszy szyny tramwajowe oraz klaksony przeklętych, ekologicznych aut, które wcale nie są tak ekologiczne.

Nawet w ciszy nie ma ciszy.

CZEŚĆ III

Ulice przepełnione ludźmi bez twarzy, choć czuje na sobie ich wzrok dezaprobaty, przenikającego obrzydzenia. Wielkie wieżowce, które opatula mgła. Idzie przed siebie oglądając postacie w pięknych garniturach z pewnym zafascynowaniem naukowca, który właśnie odkrywa nowy gatunek. Jego brudne dłonie opatulają piersiówkę, z której właśnie upija długiego łyka.

Nie wie gdzie idzie, nie wie nic, gdyż oszołomienie bierze nad nim kontrolę. Fryderyk wykonuje rozkazy swej głowy, nie na odwrót.

Na wszystkich billboardach, które omija jaskrawy, ohydnie uśmiechający się do niego napis.

BETTER BE BLIND

Jeszcze jeden łyk. Szumi mu w głowie. Obraz rozmazuje się, ale to dla niego dobrze, jego wzrok już nie musi patrzeć na zbyt realne, drogie garnitury oraz piękne kobiece suknie powiewające na ulicach.

Nie zauważa śmietnika, potyka się i upada na rozłożysty chodnik.

Nikt nie zwraca na niego uwagi. Jakaś rozbiegana kobieta depcze krwistą szpilką jego dłoń. Nie reaguje, choć boli. Czerwień zlewa się z ręką, z której ulatuje strużka krwi.

— Głupie babsko, uważaj!

Krzyczy, ale nikt nie słucha. Fryderyk ledwo co wstaje, a jakiś inny dżentelmen prawie po raz kolejny go nie przewraca swym barczystym ramieniem.

— Uważaj do cholery jasnej!

Dżentelmen nie odrywa się od wielkiego urządzenia, które wygląda niczym laptop jednak laptopy, które on znał nie szybowyły przed swym właścicielem. Mężczyzna idzie dalej, a on dopiero zauważa, iż ma w uszach słuchawki.

Fryderyk zaczyna się śmiać, a krew od szpilki rozbieganej kobiety kapie na jego podarte buty, które powoli stają się ich marną imitacją.

Śmieje się z tego, że gdyby położył się teraz na chodniku zostałby natychmiast rozdeptany i nawet nie zapamiętany.

Fryderyk jest duchem, obrzydliwym tłem, które zakłóca otoczenie innych. Zdaje sobie sprawę, że śmierdzi wszystkim co ohydne na tym świecie, ale jest to dla niego jakby oznaka buntu w tej wielkiej ignorancji.

Idzie wzdłuż chodnika, po czym nagle chwiejąc się wskakuje na ulicę przepełnioną ekosamochodami.

Pije z piersiówki obrzydliwy trunek.

Nagle cała gromada aut zaczyna przeraźliwie hałasować klaksonem, a w pootwieranych okienkach maszyn słychać wielkie przekleństwa.

— A teraz na mnie zwracacie uwagę co?! - krzyczy najgłośniejszym jak potrafi. Widzi w szybach zde gustowane twarze, patrzące się wprost na niego.

— Jesteście hipokrytami, wszyscy do jednego jesteście hipokrytami!

Wraca na chodnik ignorując wszystkie wulgaryzmy będące skierowane wprost na niego.

Wszystko się znów rozmazuje, Fryderyk nie lubi tego uczucia i boi się. Bardzo się boi, że potrwa ono zbyt długo.

Patrzy się na wielkie wieżowce, w których siedzą bogaci ludzie zarabiający pieniądze na takich ludziach jak on.

Czuje do nich wszystkich żywą nienawiść, która buzuje w jego żyłach i staje się nieokiełznana. Jak obok niego przejdzie kolejny garnitur rzuci się na niego, a zębami wyszarpię jego tchawice. Będzie patrzeć jak umiera, dusi się w swej krwi napełnionej pieniędzmi.

Uśmiecha się pod nosem.

Fryderyk wie dokładnie co zrobi.

CZĘŚĆ IV

Różowa pigułka w ustach.

Wszystko ciemnieje. Staje się mętne. A później nastaje jasność, najjaśniejsza w jego całym życiu. Czuje się wyzwolony. Inny od każdego Fryderyka jakiego poznał w swym całym życiu. Był silny, pierwszy raz w swym życiu czuł się silny. I miał cel, najprawdziwszy w ciągu czterdziestu lat. Wszystko bez emocji staje się czymś bardziej wyrafinowanym, a jemu się to podoba. Nie jest już niewolnikiem tylko panem, a na jego barkach spoczywa dzieło ludzkości, które oświeci tę planetę. On, Fryderyk, uratuje tę planetę, to miasto od zagłady ignorancji. Otrzeźwi innych.

Bomba tyka. Wszystko staje się spowolnione.

Tik tak tik tak, muzyka zegara trwa bez końca.

Wieżowce już nie będą we mgle. Wszystko rozpadnie się w kawałki i nastanie coś nowego. Nareszcie po tylu latach. Rok 2020, rok 2030, rok 2040, rok 2050. Wszystko się pogłębia i nie jest nowe. Ignorancja, którą on zburzy. Przesłanie będzie jasne.

— Czas na rewolucje!

Uśmiecha się pod nosem, nareszcie pusty, przepełniony tylko swą jedną ideą.

Wchodzi do wieżowca, w którym jest obłok garniturów i czerwonych warg.

Może gdyby ktoś złapał go za ramię i powiedział mu prosto w twarz, że go widzi. Tak naprawdę widzi. Może w innej rzeczywistości gdyby rozbiegana kobieta nie nadepnęła jego dłoni, albo gdyby urodził się o dwadzieścia lat wcześniej, gdzie wszystko dopiero powstawało, a nie było zakorzenione.

Recepcjonista patrzy się w ekran dziwnego urządzenia. Nie zwraca uwagi na niego. Tak jak każdy. Nie jest to nowość. To stan oczywistej oczywistości.

Naciska guzik do windy.

Jakaś kobieta o pięknych oczach spogląda na niego pustym wzrokiem.

— Co pan tu... - nie dokończyła.

Następuje huk.

Fryderyk zaistniał na tym świecie.

Umarł bez emocji, bez uśmiechu na twarzy. Z pustką w sercu.

Ogień, a w nim napis osmalonego przez dym billboardu.

BETTER BE BLIND

KONIEC

